Rok XIX. We Lwowie, dnia 17. listopada 1911. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W obronie godności Kościoła.

Nasz polski katolicyzm, do niedawna jeszcze bardzo blady, bezwyrazisty, zaczyna się w ostatnich czasach otrząsać ze swego zaspania, zaczyna się czuć sobą samym — czyli, innemi słowy, zaczynamy rozumieć nareszcie, że katolicyzm to nie dekoracya zewnętrzna, nie jakaś droga, ale martwa pamiątka przeszłości, nie środek do celu — n. p do tem skuteczniejszej obrony narodowości — ale to sama istota życia duszy naszej, że to skarb sam w sobie, którego strata byłaby największą ze strat na tej ziemi, że o obronie tego skarbu zatem trzeba pomyśleć naprawdę — zwłaszcza, iż nieprzyjaciel się zbliża i to groźniejszy od tych zewnętrznych, którzy w pruskiej pikelhaubie czy z nahajką kozacką budzili więcej wstrętu, niż obawy i będąc wrogami ojczyzny, nie tylko wiary, nie pozwalali nam się łudzić na chwilę co do ich zamiarów — teraz przeciwnie, nieprzyjaciel wiary naszej świętej to nasz współziomek, krew z krwi naszej, który w imię oszukańczych haseł wolności myśli, postępu i t. p. nibyto dla dobra narodu, niby dla „wyzwolenia ducha“ chce tę wiarę zniszczyć, chce Polskę katolicką uczynić Polską bezwyznaniową.

To ocknienie dokonuje się przed naszemi oczyma. Objaw to bardzo pocieszający; — jednakże wadą jego to, iż jest zbyt słaby jeszcze, że to wyjątki dopiero, jednostki, gdzieniegdzie mniej lub więcej liczne garstki ludzi dobrej woli podnoszą sztandar wiary, by wokoło niego skupić naród i pójść do boju, który nas czeka lada chwila. Chodzi o to, by ten przykład obudził cały katolicyzm polski, byśmy wszyscy zrozumieli ważność sprawy i grozę położenia. Tak jest, położenie jest groźne! Kiedy luźne garstki katolików ledwie zaczynają myśleć o zszeregowaniu się, przeciwnik już zorganizowany, silny, mający potężną pomoc w żywiołach nam obcych i wrogich, rozpoczął już dawno dobrze uplanowaną akcyę pustoszenia wiary w sercach — poczynając dzieło tam, gdzie je zawsze zacząć trzeba, ilekroć się chce budować na daleką metę, t. j. wśród młodzieży. Młodzież uczynić niekatolicką, to znaczy uczynić niekatolickim naród już w następnem pokoleniu.

A więc niebezpieczeństwo jest i wielkie i groźne. Nie można się dłużej ociągać, bo z każdym dniem zwłoki prawdopodobieństwo klęski naszej większe. Jest i tak bardzo już późno, ale lepiej późno, niż nigdy!

Objawem zewnętrznym tego ocknienia wiary i świadomości położenia — to coraz liczniejsze wiece i kongresy, gdzie nie tyle się działa, ile przygotowuje do działania, nie tyle się walczy, ile zagrzewa do walki. Referaty dobrze obmyślane idą w parze z wyczerpującą dyskusyą i rozjaśniają umysł, zapalają serca — a to ziarno światła i zapału, następnie rozsiane po kraju, musi przecież wydać jakieś owoce: musi się na hasło takiej manifestacyi obudzić sumienie wierzących i musi nareszcie słowo obrócić się w czyn!

Ostatni Kongres Maryański w Przemyślu był właśnie taką siejbą ziarn dobrych, które, byle tylko padły na ziemię urodzajną, mogłyby naprawdę odbudować katolicyzm polski — a więc i Polskę katolicką — bo czyż na chwilę wątpimy, że Polska tak długo będzie niezwyciężona mimo ciosów i prześladowań wrogów, jak długo będzie katolicka w głębi duszy, to znaczy potężna siłą moralną, jaką daje jedna wiara.

Z bogatego plonu przemyskiego Kongresu chciałbym dziś wybrać ziarna najpiękniejsze, a które zawdzięczamy (z dumą to może powiedzieć dyecezyanin tarnowski!) naszemu Najprz. X. Biskupowi. Jego przemowa na zakończenie Kongresu[1]) posiada tak niepospolite zalety nie formy, ale treści, że poznać ją powinien każdy Polak katolik — zwłaszcza w Galicyi mieszkający — i nie poznać jedynie, ale przemyśleć, ale wniknąć w jej ducha, ale zanurzyć się w głębię tych myśli tak chrześcijańskich, tak tylko i jedynie chrześcijańskich, jakich już dawno

[1]) Przemowa X. Leona Wałęgi, Biskupa Tarnowskiego na zakończenie Kongresu Maryańskiego w Przemyślu dnia 28. sierpnia 1911 roku. — 1911. Nakładem Konsystorza biskupiego, drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie. — Mowę tę podaliśmy w streszczeniu w Nrze 43 G. K. z r. b. *(Dop. red.)*

u nas z tą siłą nie wypowiedziano. Wielcy kaznodzieje, kształcąc się przedewszystkiem na Ewangelii, ulegali obok tego różnym innym wpływom czasu, kultury i t. p., tutaj zaś ma się wrażenie, jakby dostojny Mowca precz odrzucił od siebie szatę człowieka XX. wieku, wczuł się w którego z Ojców Kościoła lub samych Apostołów, ich oczami spojrzał na nas i ich sumieniem, ich sądem nas sądził. Forma ginie pod bogactwem treści. Wyobrażam sobie, że niejeden ze słuchaczy tej mowy musiał mieć podobne wrażenie, jak owi cstеci ateńscy, słuchający Pawła Apostoła: nie Platon to ani Cycero, a przecież ze słów jego prostych bije moc, której tamci nie mieli, bo moc Tego, który go posłał, samego Chrystusa. Ten sam głos zdaje się przemawiać do nas przez usta X. Biskupa tarnowskiego.

Mowa jego to właściwie jedno przypomnienie elementarnych prawd katechizmowych, samych podstaw nauki Chrystusowej, o których niestety dziś coraz więcej się zapomina, czy też rozmyślnie wiedzieć nie chce. „A zwycięstwo to, które zwycięża świat, jest wiara nasza" (I. Joan. V. 4) czytamy zaraz we wstępie. W tych słowach Pisma świętego mieści się ważna dla nas wskazówka, którą warto wziąć pod rozwagę. Zazwyczaj przyczyn wszystkiego złego upatrujemy w nieprzyjaciołach zewnętrznych: w tych ludziach i pismach, które szerzą zepsucie i niewiarę. Tymczasem wina w znacznej części leży w nas. Wróg nawet najzaciętszy nie mógłby tryumfować, gdybyśmy mu przeciwstawili nieugiętą wierność zasadom Chrystusowym, czyli silną wiarę. I zarzuca dalej X. Biskup, że „nasz katolicyzm nie rzadko bywa przykrojony nie na modłę katechizmu, tylko według własnej fantazyi i upodobania. U nas i ten uważa się za dobrego katolika, co w czasie narodowych obchodów zamawia w bóżnicy nabożeństwo i sam w niem bierze udział — i taki, co z okazyi wyborów nazywa siebie wiernym synem Kościoła katolickiego, ale „równie ceni i szanuje inne wyznania". I ten brak wiary konsekwentnej czyli brak wierności zasadom katolickim to zdaniem mojem — zauważa X. Biskup — najsłabsza nasza strona".

Na tę „konsekwencyę" we wierze, na tę „wierność zasadom katolickim" istotnie nigdy dość nacisku kłaść nie można. Dostojny Mowca do tego przedmiotu powraca jeszcze na końcu swego przemówienia, kiedy przypomina i upomina, że „do dzieł Bożych potrzeba czystych rąk i czystego serca. Warto o tem pamiętać, gdyż niektórzy działacze w dobrej zapewne myśli, w nadziei szybkiego sukcesu, zaprzęgali do pracy ludzi bez wyboru, krzykliwych, ale niebardzo pewnych i czystych". Kto trochę się przyjrzał dzisiejszej akcyi katolickiej u nas, ten wie, ile złego sprawie Bożej wyrządzają tam właśnie one nieczyste ręce i nieczyste serca, które kompromitują i towarzystwa poszczególne i akcyę katolicką i ostatecznie sam katolicyzm.

Mowca przechodzi po krótce najważniejsze z dziedzin naszego życia społecznego, wykazując w nich wymieniony brak wierności zasadom katolickim: czy to gdy piętnuje tak zwaną „bezpartyjną oświatę", jako „wyraźne odstępstwo od P. Boga". („Czyż P. Bóg już przestał być naszym wspólnym Ojcem i Panem, a stał się tylko partyą, której się niepotrzebnie nie drażni, ale której się nie popiera?") — czy też, gdy wskazuje na niebezpieczeństwo, na które narażają się ci, co to nie chcą „silną afirmacyą zrażać ludzi niewiernych" i chcą „im podać rękę, rzucić pomost, po którymby do nas przyszli". „I rzucamy nieraz — mówi mowca — takie pomosty, tylko po nich nie oni do nas, ale nasi do nich zbiegają".

Skarży się dalej, że „bożyszczem dla wielu stała się wiedza i nauka; jej wyniki, a często proste domysły uczonych, to dla nich pewniki niezachwiane", pewniejsze od Objawienia. „Co więcej, myśmy sprofanowali samo pojęcie objawienia i nazywamy objawieniem fantazye naszych poetów, których stawiamy na równi z prorokami, a nawet ponad nich".

Aż nadto usprawiedliwiony zarzut spotyka naszą współczesną literaturę „tak zwaną piękną", że „dzisiaj bezpieczniej dawać młodzieży do ręki autorów pogańskich, niż utwory wielu nowoczesnych pisarzy!" A najgorsze to, żeśmy się zrobili dziwnie wyrozumiali i pobłażliwi dla talentów. Zwalniamy ich i dyspenzujemy od wszelkiej prawowierności, od wszelkich przykazań Boskich i kościelnych, a nawet od wymagań prostej przyzwoitości, bo „pięknie piszą"... I pod płaszczykiem piękna literackiego rozlewa się tyle niewiary i moralnego błota, że w niem formalnie topi się nasza młodzież, która w dodatku dość często z obowiązku szkolnego musi takie rzeczy czytać".

Klasyczny jest ustęp o polityce. Nader trafnie i głęboko zauważa Autor, że jeżeli dawniej polityka, będąca w ręku niewielu jednostek, nie miała etycznego wpływu na ogół, to „dzisiaj, gdy wszystko od góry do dołu politykuje, tkwi w polityce może największe niebezpieczeństwo zdeprawowania mas całych, jeżeli nie pójdzie drogą etyki katolickiej". Tymczasem panuje tu nie zasadniczość, ale oportunizm chwilowy. „W imię tego oportunizmu powstają kompromisy, co najmniej, dziwne, najpierw z partyami, potem z własnem sumieniem" i „to odstępstwo od katolickich zasad w polityce przestało być monopolem tej lub owej partyi, stało się powszechnem we wszystkich stronnictwach. Dość wspomnieć nasze wybory, a mam na myśli nietylko ostatnie. Zda się, że nietylko monarcha, ale sam P. Bóg nadał ludziom konstytucyę i zawiesił Swoje przykazania na czas wyborów i pozwolił chodzić swojemi drogami. I działy się rzeczy wprost wstrętne: i licytowanie i kłamstwa i przekupstwa i roznamiętnianie i rozpajanie ludu! Jeszcze kilka, kilkanaście takich wyborów, a podkopiemy do reszty poczucie katolickie u ludu". Odważniej i sam Skarga nie przemawiał! A i u niego nie wiem, czy znajdę zwrot podobny temu: „Polityk zawodowy zechce mnie zapewne zapytać: jak daleko ja myślę zajść z mojemi zasadami? Odpowiem krótko: Trzymając się wiernie zasad Chrystusowych, mam nadzieję zajść bardzo daleko, dalej niż do parlamentu, bo aż do — nieba! A to przecież powinno być ostatecznym celem wszystkich naszych pragnień i dążeń".

Mowca zdaje sobie z tego sprawę, że „stojąc wiernie i twardo przy zasadach świętej wiary naszej, nie zawsze będzie górą... co więcej może sprowadzić na siebie lekceważenie, pogardę, a nawet ucisk i prześladowanie... Ale niedobry to katolik, któryby nie był zdecydowany zstąpić napowrót do katakumb, gdy tego zajdzie potrzeba. Z katakumb blizko do tryumfu, któregoby z pewnością nie było,

gdyby Kościół swoje panowanie chciał okupywać ustępstwami z swoich zasad".

Wskazawszy jako miarę i probierz uczuć katolickich stosunek do Kościoła, w którym „powinno się koncentrować całe nasze życie duchowe", piętnuje X. Biskup tych, co „chodzą luzakiem... nazywają się wprawdzie katolikami, ale (pełni uprzedzeń do Rzymu) obchodzą się bez Kościoła oficyalnego... Przy naszych narodowych obchodach domagamy się jego współudziału dla większej parady. Poza tem, wielu z tych, co uczestniczą w nabożeństwach patryotycznych, nie bardzo liczą się z Kościołem, z jego rozkazami i życzeniami. Często zapominamy o tem, że Kościół ma władzę i to pełną, której winniśmy posłuszeństwo'...

Chciałoby się przytoczyć w całości świetny ustęp o stosunku do duchowieństwa, gdzie X. Biskup przestrzega przed „straszakiem", wymyślonym przez wrogów pod nazwą klerykalizmu i przypomina, jak to we Francyi, Portugalii zło zaczynało się zawsze od antyklerykalizmu[1]); poprzestanę na pełnym godności i stanowczości zarazem ustępie końcowym: „Wy macie prawo domagać się od kleru dobrego przykładu i większej doskonałości życia, my jesteśmy sługami dusz Waszych, ale obok tego z woli Bożej jesteśmy waszymi przewodnikami duchownymi, pośrednikami między Bogiem a wami, jesteśmy waszymi przełożonymi duchownymi... i tego nic nie zdoła zmienić, ani czas, ani postęp, ani nawet parlament, bo taka wola Boża, taki odwieczny ustrój Kościoła".

Gorżkie prawdy wypowiada następnie Mowca z powodu zapoznania życia nadprzyrodzonego, które przecież jest „podstawą i istotą życia katolickiego"... „Kaznodzieje powtarzają za katechizmem, że grzech śmiertelny jest największem nieszczęściem dla człowieka — któż to dzisiaj bierze na seryo?! A cóż dopiero mówić dzisiejszym katolikom o potrzebie naśladowania Chrystusa Pana, o pokorze, o umartwieniu, o zaparciu się, poświęceniu, o znaczeniu cierpienia i t. p. — to język zupełnie dla nas niezrozumiały". Otóż „gdzie słaba wiara, tam i siła niewielka i zwycięstwo wątpliwe.. jeżeli tedy pragniemy zwycięstwa dobrej sprawy, musimy przeciwstawić naszym przeciwnikom wiarę silną i konsekwentną we wszystkiem, musimy przeciwstawić pełnię życ a katolickiego".

Krótkie, zwięzłe, a treściwe są uwagi o akcyi katolickiej n nas. „Niekarni z natury i niejednolici w poglądach nie umiemy skupić się i zszeregować około jednej myśli i jednego dzieła, zwłaszcza, jeżeli ono nie schlebia naszej wrodzonej chełpliwości". Stąd ciągła „plątanina programów, haseł, prób". — „Nasi przodkowie — zauważa trafnie i głęboko Autor — długo przed upadkiem ojczyzny przeczuli grożące niebezpieczeństwo — były programy i próby naprawy, ale na próbach skończyło się wszystko. Nie daj tego Boże, aby takie samo nieszczęście spadło na nas pod względem religijnym, gdyż wtedy nasz upadek byłby zupełny i beznadziejny".

[1]) Warto przypomnieć powiedzenie jednego z wolnomularzy francuskich p. Courdaveaux, na posiedzeniu Loży w r. 1880: »Rozróżnianie katolicyzmu i klerykalizmu jest ściśle urzędowe, drobiazgowe, dla potrzeb mownicy; ale tutaj w Loży, powiedzmy to głośno, na prawdę katolicyzm i klerykalizm stanowią jedno i to samo«. (Lenervien, Le Cléricalisme maçonnique, str. 121).

Piękny wreszcie jest ustęp o modlitwie i jej doniosłości w akcyi katolickiej. Podczas gdy przeciwnicy nasi „w zepsutej naturze ludzkiej znajdują ciągłą i świeżą do działania podnietę, która im spoczynku nie daje, przeciwnie my w pracy katolickiej musimy ustawicznie wznosić się ponad naturę i stamtąd czerpać pobudki i siły do wytrwania".

Przytoczone ustępy niech wystarczą, by choć w przybliżeniu dać poznać wartość tej niezwykłej przemowy.

Wierzący katolik odczuwa tu wszędzie, że mowa to prawdziwie „dobrego Pasterza", że gdyby powrócił wśród nas który z tych pierwszych „pasterzy", co otrzymali bezpośrednio od samego Zbawiciela Jego Boską naukę, nie inaczejby do nas przemawiał; rzekłbyś tchnienie katakumb wieje z tych słów prostych a pełnych namaszczenia. Ci, którzy nie dorośli do tak wielkiego rozumienia Ducha Chrystusowego, niewątpliwie byli niezadowoleni,[1]) zarzucili tej mowie i mowcy stanowisko nieprzejednane, skrajne, zarzut to słuszny, ale i zaszczytny: tak jest, X. Biskup nie lubi pośrednich dróg, jest skrajny — jak sam św. Paweł, jak sam Chrystus Pan, który powiedział: „byś był zimny albo gorący".. i „kto nie jest zemną, jest przeciwko mnie". Te słowa Zbawiciela zdają się przezierać między liniami na każdej kartce tej potężnej mowy. Musimy poczytać za wielką zasługę X. Biskupowi tarnowskiemu, że założył tak silne veto przeciw temu połowicznemu chrześcijaństwu, temu paktowaniu z Bogiem i szatanem zarazem, temu siadaniu na dwóch stołkach — że napiętnował te małoduszne ustępstwa, które się kończą na odstępstwach najczęściej, że tem odważnem słowem pasterskiem stanął w obronie idei Chrystusowej, w obronie godności Kościoła katolickiego. *y.*

Katolicyzm wobec prawa rosyjskiego.

Represye, jakie spadają coraz częściej na Kościół katolicki w Rosyi, zarządzenia jakie rząd rosyjski w obfitości ogłasza, winnyby zwrócić uwagę całego katolickiego świata na tę część Kościoła. Toczy się tam zaciekła walka przeciw Kościołowi, walka nie tak głośna, jak we Francyi lub Portugalii, ale kto wie, czy nie groźniejsza, jako nie tak otwarta, lecz płaszczykiem legalności osłonięta, a przytem nie tylko brutalna, lecz usiłująca zatruć ducha katolickiego.

Notując rozmaite kary, jakie na duchowieństwo katolickie spadają, lub utrudnienia, jakie mu rząd czyni, zwykło się przedstawiać te fakty, jako częściowe łamanie przez sam rząd rosyjski ukazu toleracyjnego z r. 1905. Pogląd jednak taki nie jest trafnym i wypływa z przecenienia znaczenia owego ukazu. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że niektóre zarządzenia władz centralnych, a jeszcze bardziej szykany miejscowych prowincyonalnych czynników utrudniają katolikom lub tym, którzyby katolicyzm przyjąć chcieli, korzystanie z owego ukazu, jednak trzeba jasno uświadomić sobie,

[1]) Pozostanie charakterystycznym fakt, że prócz jednego czy dwóch, dzienniki mające się za katolickie o mowie tej ledwie wspomniały — o niegodnych napaściach wrogów Kościoła niewarto mówić, dowodzą one jedynie, że mowa była na czasie.

że sam ukaz tolerancyjny niewielkie stosunkowo wprowadził zmiany do prawodawstwa państwowego w stosunku do katolików. Zezwolił on pełnoletnim na porzucanie prawosławia, wprowadził pewne ulgi co do budowy kościołów, — po za tem żadnych zmian nie przewiduje. Pozostawił nietkniętym cały rozdział ustawy karnej, ścigającej wszelkie zamachy na całość prawosławia, a co najważniejsza — nie zmienił w niczem zasadniczego poglądu rządu na Kościół i stosunek Kościoła do państwa.

W tym poglądzie, w tej, że tak powiem filozofii rządowej przedewszystkiem, nie zaś w świadomem dążeniu do zniesienia ukazu tolerancyjnego, należy, mojem zdaniem, doszukiwać się źródła wszystkich ostatnich represyi i zarządzeń.

Na czem polega ta filozofia rządowa? Na tem, że rząd patrzy na Kościół katolicki podobnie, jak na Cerkiew „panującą", z tem tylko zastrzeżeniem, że gdy się zderzają interesy Cerkwi z interesami Kościoła, rząd staje zawsze po stronie pierwszej przeciwko drugiemu. Czem zaś Cerkiew jest wobec państwa? Niczem innem, jak tylko jedną z jego części składowych, jedną z jego funkcyi. Większość rosyjskich filozofów prawa publicznego i kanonistów nawet uważa panującego monarchę za źródło wszelkiej jurysdykcyi w państwie, nie wyłączając i jurysdykcyi kościelnej. Jedni uzasadniają te prawa monarchy namaszczeniem, jakie podczas koronacyi swojej z rąk przedstawiciela Cerkwi bierze, inni jakąś fikcyjną delegacyą ze strony samej cerkwi, dokonaną jakoby za Piotra Wielkiego, inni i to najliczniejsi bez ogródek oświadczają, że monarcha posiada tę władzę z prawa przyrodzonego, „nie dopuszczającego na jednem i tem samem terytoryum dwóch równorzędnych, niezawisłych od siebie nawzajem, najwyższych władz". Bądź co bądź, w praktyce cesarz rzeczywiście jest głową Cerkwi, Synod zaś, według dosłownego brzmienia ustaw zasadniczych imperyum, jest tylko organem władzy zwierzchniczej, przez nią ustanowionym do prowadzenia spraw kościelnych. Próby przeszczepienia na grunt rosyjski katolickiej teoryi o stosunku Kościoła do państwa zrobiły zupełne fiasco jeszcze w 17 stuleciu, kończąc się złożeniem ze stolicy patryarchalnej moskiewskiego „papieża" Nikona.

Teoryę, przyjętą w stosunku do własnej Cerkwi, rząd rosyjski i prawodawstwo rosyjskie zastosowuje konsekwentnie i do innych wyznań. A teorya ta głosi nie już s u p r e m a c y ę państwa nad Kościołem, co jeszcze przypuszczałoby dwa odrębne od siebie porządki, stojące w pewnym do siebie stosunku prawnym, ale wprost i d e n t y c z n o ś ć choć nierównomierną (inadaequata) Kościoła z państwem. Życie kościelne jest tylko jednym z częściowych przejawów życia państwowego, które całą swą prawomocność czerpie w woli panującego. Prawda, że rząd rosyjski zawiera z Papieżem umowy, ale to jest tylko pewne ustępstwo dla uspokojenia drażliwości sumień katolickich poddanych państwa, a jeszcze bardziej — mówmy szczerze — dla zmylenia ich czujności, dla wpojenia tego przekonania, że polityka rządowa względem Kościoła opiera się i na zgodzie z Papieżem. Jak zaś rząd w rzeczy samej patrzy na biskupów i instytucye kościelne katolickie, wyraża to niedwuznacznie w całym stosunku do tychże instytucyi. Nowemu biskupowi nie tylko udziela „exequatur" prekonizacyi papieskiej, ale po dokonaniu tej prekonizacyi cesarz „nominuje" nowego biskupa w tej samej formie, w jakiej nominuje gubernatorów; a nie udzielając im swą nominacyą żadnych pełnomocnictw, któreby wychodziły po za obręb władzy kościelnej, jużci chyba przypuszcza, że te właśnie kościelne władze nowomianowanemu komunikuje. Stąd nic dziwnego, że potem własną wolą usuwa nie podobających się mu pasterzy z ich katedr i po usunięciu ich nie pozwala nawet, aby ich za biskupów w dalszym ciągu uważano. Tenże pogląd dokładnie charakteryzuje ten drobny, ale ciekawy szczegół, że wszystkie papiery w konsystorzach katolickich, choćby dotyczyły tak duchownych spraw, jak sprawy małżeńskie, rozpoczynają się od słów: „W imię Najjaśniejszego Pana, Cesarza wszech Rossyi etc." („Po ukazu Jewo Impieratorskawo Wieliczestwa").

Stosownie do swej filozofii, rząd rosyjski musi dążyć do osłabienia stosunków między wiernymi wyznania katolickiego a Rzymem. Znowu nie rozumiałoby się dobrze myśli tego rządu, gdyby się sądziło, że rozciągając swą kontrolę na te stosunki, rząd stoi tylko na straży interesów państwa. Nie, on poprostu nie może ścierpieć innego niezależnego od siebie, a obowiązującego kogoś w Rosyi prawodawstwa. Słuszność naszego mniemania potwierdza fakt nie dopuszczenia przez rząd ostatniego m o t u p r o p r i o Ojca św. o redukcyi świąt. Przekreślając czerwonym atramentem owe m o t u p r o p r i o w oficyalnie nadesłanym egzemplarzu A c t a A p. S e d i s, rząd rosyjski nie motywował swego stanowiska jakimś wyższym interesem państwa, bo i cóżby na usprawiedliwienie swoje mógł przytoczyć, skoro i teraz prawo rosyjskie nie zmusza nikogo do uczęszczania w święta na nabożeństwa ani nie zabrania wykonywania w dni święte robót ciężkich — co właśnie Papież swem m o t u p r o p r i o znosi. Opór swój rząd umotywował tem, że zniesione przez Papieża święta są przewidziane przez prawo państwowe, a zatem i zniesione mogą być tylko drogą prawodawstwa świeckiego. Rząd stanął tu na stanowisku obrońcy litery prawa, którego uchylać żadna obca władza nie może. I stojąc na tem stanowisku, rząd nie zadowala się tylko odmową prawu papieskiemu sankcyi, któraby pociągała pewne skutki prawne wobec państwa, lecz poprostu zabrania tego prawa ogłaszać i do niego się stosować, wdziera się więc w wewnętrzne życie samego Kościoła. Podobnie, gdy występuje przeciwko dekretowi N e t e m e r e, uważającemu małżeństwa mieszane, zawarte bez udziału Kościoła za nieważne, nie zadowala się stwierdzeniem ważności takich małżeństw wobec prawa cywilnego (co czyniłoby z nich rodzaj małżeństw cywilnych); — rząd wogóle nakazuje biskupom i duchowieństwu nie wiedzieć o dekrecie N e t e m e r e i kapłanów, którzy mówią wiernym o nieważności k o ś c i e l n e j małżeństw zawartych w cerkwi, lub w kirsze luterskiej, karze jako nielojalnych poddanych i nieuczciwych urzędników państwa. Sprzeczności między prawem kanonicznem a świeckiem rząd nie uznaje. I ze swego stanowiska słusznie, gdyż prawo kanoniczne jest tylko cząstką ogólnego prawa państwowego. Jeżeli przepuszcza pomniejszej wagi akty papieskie, np. drobne dekrety liturgiczne, to dlatego, że prawo państwowe w tym razie nic nie określa, a same zarządzenia są zbyt dla rządu obojętne, by miał przeciwko nim występować.

Zgodnie z tąż samą swoją filozofią, rząd widzi w biskupach i księżach tylko urzędników państwowych, podległych i wcielonych do ministerstwa spraw wewnętrznych. Stąd znowu nic dziwnego, że usuwa lub usuwać każe, bez żadnego oglądania się na prawo kanoniczne, tych biskupów i księży, którzy ośmielają się mieć inne, niż ministerstwo ma,

zdanie, choćby ci biskupi i kapłani pełnili obowiązki własnego sumienia. Sumieniem urzędnika państwowego jest wyższa władza, a brak subordynacyi musi być karany. I dlatego ministerstwo, żądając usunięcia np. dziekana mińskiego X. Czeczotta za naukę o małżeństwach mieszanych, motywowało swe żądanie i tem, że on jako dziekan winien był dawać dobry przykład innym kapłanom. Biskup, gdyby nie zgodził się na takie umotywowanie, dostarczyłby powodu do oskarżenia go o niesubordynacyę wobec „legalnych" żądań ministerstwa.

Czyniąc kler katolicki urzędnikami państwa (o tyle różniącymi się od innych urzędników, że obowiązani do takiego samego posłuszeństwa, nie uczestniczą w wielu przywilejach urzędników świeckich), rząd określa i zakres ich funkcyi. Zakresem tym — to funkcye ściśle liturgiczne. O jakimkolwiek udziale Kościoła i duchowieństwa jako taki go w pracy oświatowej lub społecznej mowy być nie może. Toleruje się tu i ówdzie udział w tej pracy j e d n o s t e k z pośród duchowieństwa, dopóki ta praca w niczem nie sprzeciwi się zamiarom i dążeniom rządu; w przeciwnym bowiem razie łatwo rządowi też jednostki, jako podległych sobie funkcyonaryuszów, ubezwładnić. Dlatego samą dążność duchowieństwa do pracy społecznej, którą wszędzie za obowiązek Kościoła się uważa, w Rosyi rząd kwalifikuje jako coś karygodnego, jak to widzimy z ostatniego komunikatu o rezultatach rewizyi w konsystorzach katolickich. Podobnież, jeśli nauczanie, o ile nie jest składową częścią funkcyi liturgicznej, nie należy do tych urzędników państwa, którzy się zowią księżmi, to jasne, że nie można im pozwolić na katechizowanie dzieci poza kościołem (choćby dla wygody — na plebanii), a tem mniej na to, by upoważniali do pomagania sobie w tem osoby świeckie. Posady katechetów stawia się na równi (choć nie co do przywilejów) z posadami nauczycieli świeckich przedmiotów i odmawia się biskupowi prawa mianowania księży na te posady. Ostatnie okólniki ministerstwa, dotyczące katechizacyi i zapowiadające dalszą ingerencyę rządu, nie są w takim razie jakimś wybrykiem złego humoru tego lub owego urzędnika, ale konsekwentnym objawem pewnego systemu.

Tutaj znajdują wytłumaczenie i takie zarządzenia, jak przypomnienie biskupom, iż bez zezwolenia ministra nie mogą się wydalać poza granice dyecezyi, jak inne, że zakonnicy nielicznych ostatnich klasztorów nie mogą być zapraszani przez kler świecki do pomocy w pracy parafialnej i cały szereg podobnych „wyjaśnień". Według nas są to drobiazgowe szykany, niegodne silnego państwa; według filozofii rządu rosyjskiego są to całkiem zrozumiałe zarządzenia: czyż bowiem się praktykuje, by urzędnik jakiś wzywał do pomocy w pracy swojej kolegę z innej dykasteryi czy wydziału?

Nie daje się również pogodzić z rosyjskiem pojęciem Kościoła, jako jednej z magistratur państwowych, żadna niezależna od państwa organizacya życia religijnego, czy to będą zakony, czy bractwa, czy choćby stowarzyszenie wspólnej modlitwy, zwłaszcza jeśli się wzorują na podobnych stowarzyszeniach zagranicznych lub organicznie z temi ostatniemi są związane. Znaną jest w Rosyi trawestacya słów Chrystusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Jezusowe, tam i żandarm musi się znaleźć między nimi".

Mamy więc tu sprawę z jasnym i świadomym siebie systemem rządowym względem Kościoła. System ten może chwilowo być mniej stosowanym, czy dzięki ogólnym przejściowym prądom liberalniejszym, czy dzięki praktykowanemu w Rosyi systemowi łapówek i samowoli władz miejscowych, — w chwilach jednak, gdy prądy reakcyjne biorą górę, gdy wojowniczy nacyonalizm instyguje rząd do wyciągnięcia względem „inorodców" wszystkich konsekwencyi z prawodawstwa religijnego, postępowanie rządu będzie zawsze takiem, na jakie obecnie patrzymy. I próżną jest rzeczą odwoływać się do ukazu tolerancyjnego, skoro ukaz ten żadnej zasadniczej w poglądach na Kościół nie wprowadził zmiany.

Jakie wobec tego mają zająć stanowisko przedstawiciele katolicyzmu? Nie myślimy przepisywać im metody postępowania wobec rządu, ale ośmielamy się wyrazić nasze prywatne zdanie. Zdaje nam się, że bezcelową i może nawet uwłaczającą godności Kościoła rzeczą byłoby uchylanie wszystkich bez wyjątku zarzutów, jakie rząd przedstawicielom Kościoła czyni i zapewnianie o zupełnej względem rządu lojalności. Jeśli kler spełnia sumiennie swoje obowiązki i rozumie swoje powołanie, musi wejść nieraz w kolizyę — nie z dobrem państwa, ale z literą prawa i z tą filozofią rządową, którą powyżej scharakteryzowaliśmy. Lecz w takim razie, zamiast wymawiać się pomyłkami czy niedopatrzeniem, czego nikt na seryo traktować nie będzie, czyż nie lepiej — nie dla jednostki, ale dla godności Kościoła — uderzyć wprost na tę filozofię rządową i wypowiedzieć swoje: n o n p o s s u m u s?

Rząd rosyjski chce nam wspaniałomyślnie ofiarować wolność wyznania, ale przez katolicyzm on co innego rozumie, niż rozumiemy my razem z całym Kościołem. Dla niego wolność religijna — t o jedynie wolność wewnętrznych przekonań i wolność modlenia się po swojemu, — tak zwykle określają Rosyanie tolerancyę: „molitsia Bogu po swojemu". O żadnej żywotności i rozwoju Kościoła, o jego posłannictwie względem stosunków społecznych etc. — rząd rosyjski nie chce mieć pojęcia. On chce stworzyć katolicyzm inny, zaskorupiały w starych formach, bez działalności, na wzór Cerkwi urzędowej. On nie chce katolicyzmu prawdziwie katolickiego, rzymskiego i dlatego za wykroczenie poczytuje komunikowanie się katolików z Papieżem. Otóż wobec takiego stanowiska rządu przyjdzie czas, a może już przyszedł, że trzeba będzie otwarcie oświadczyć, że takiego katolicyzmu nie chcemy i wolności dla takiego Kościoła danej za wolność prawdziwą religijną nie poczytujemy. Nie chcemy być jakimiś maryawitami, czy Kościołem narodowym, ale Kościołem rzymsko-katolickim, chcemy żyć jednem z nim życiem, i dla takiego katolicyzmu o wolność się dobijamy.

Dlatego na zarzut ze strony rządu, że kler czy biskupi „uchylają się od wypełnienia rozporządzeń ministeryalnych", nie można dać innej odpowiedzi, tylko tę, jaką dał X. Administrator dyecezyi wileńskiej (Kuryer Wil. N. 116), że „wszelkie rozporządzenia ministeryalne, o i l e n i e r o z m i j a ł y s i ę z p r a w e m k o ś c i e l n e m, były zawsze spełniane".

Na zarzut bezpośrednich stosunków z Rzymem trzeba odpowiedzieć: „Uniknąć tego niepodobna i zawsze stosunki takie będą; są bowiem sprawy, tyczące się sumienia, które nie mogą przechodzić przez kancelarye ministeryalne". Na zarzut stosunków z zakonami zagranicznymi, odpowiedź [illegible]eć musi, że „klasztory katolickie nie są bandą zbójecką lub organizacyą anarchistyczną, ażeby stosunek z nimi był karygodnym".

Jeśli episkopat cały przybierze taką wyraźną postawę, ścisłym obowiązkiem sumienia tak dla świeckich katolików, jak i dla duchowieństwa będzie stanąć po jego stronie solidarnie i poprzeć jego usiłowania.

X. I. Urban.

W sprawie fundacyi mszalnych.

Z praktyki administracyjno-skarbowej. Władze skarbowe żądają od Konsystorza odpisów aktów fundacyjnych fundacyi mszalnych celem wymiaru należytości rządowej jeżeli Konsystorz zgłasza się po wymiar tejże należytości; gdy zaś urzędy parafialne zgłaszają się po wymiar należytości, żądają wtedy od nich władze skarbowe legalizowanych odpisów aktów fundacyjnych. Władze kościelne zwróciły z tego powodu w ostatnich czasach uwagę na to, że w pierwszym wypadku Konsystorz narażany jest na obarczanie swych sił kancelaryjnych pisaniem długich kopii, w drugim zaś wypadku plebani narażeni są na koszta. Władze kościelne zwróciły się przeto do władz rządowych w sprawie informacyi, czy powyższe wymagania władz skarbowych nie mogłyby być uchylone, lub przynajmniej uproszczone i z mniejszymi połączone kosztami; poprzednio poruszyły tę sprawę władze kościelne grecko-katolickie, obecnie zaś łacińskie.

Odnośnie do pierwszego wypadku t. j. zgłoszenia ze strony Konsystorza, należy zauważyć, że udzielanie władzom skarbowym odpisu aktów fundacyjnych nie da się uniknąć. Władze skarbowe muszą bezwarunkowo otrzymać osobny odpis aktu fundacyjnego celem wymiaru należytości rządowej, gdyż dokument ten musi być następnie przesłany dla celów kontroli do „Fach-Rechnungs Departament II" w Wiedniu. Gdyby więc Konsystorz odnośnego odpisu nie udzielił, to władze skarbowe musiałyby same odpis ten sporządzić. Konsystorz musi więc władzom skarbowym udzielić osobnego odpisu, bo nie mogłyby się one zadowolić samem przejrzeniem aktu fundacyjnego (n. p. udzielonego im do przeglądu z c. k. Namiestnictwa). Obowiązek ustawowy (§. 44. ust. należyt) przedkładania urzędom podatkowym oryginalnych (§ 43. ust. należyt.), względnie zawierzytelnionych odpisów (rozp. min. skarbu z 30/5. 1850. Nr. 214. Dpp.) aktów fundacyjnych jest wypływem pozytywnych przepisów, od których — jak długo obowiązują — niemożliwem jest zwolnienie.

Pozostaje więc kwestya druga: oszczędzenia plebanom kosztów legalizacyi odpisu aktu fundacyjnego. Koszta te dadzą się uniknąć tym sposobem, żeby po wymiar należytości rządowej zgłaszał się zawsze Konsystorz. W interesie plebanów leży więc, aby Konsystorze, a nie urzędy parafialne zgłaszały się do władz skarbowych celem wymiaru należytości rządowej. Należy na tę zasadę położyć tem silniejszy nacisk, że jest ona zgodna z obowiązującymi przepisami. Ustawowy obowiązek bowiem (ob. wyżej) przedkładania oryginalnych, względnie wierzytelnie odpisanych aktów fundacyjnych ciąży obecnie od czasu wydania rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty [illegible] 1903. l. 23155, wyłącznie na Konsystorzach, jako władzach kościelnych, powołanych do zatwierdzania aktów fundacyjnych w ostatniej instancyi. Zgłaszanie przeto aktów fundacyjnych do wymiaru należytości rządowej ze strony plebanów stanowi praktykę niezgodną z obowiązującymi przepisami, a usunięcie jej oszczędzi plebanom kosztów legalizacyi

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz
koncypient c. k. prokuratoryi skarbu.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W sprawie emigrantów. Kardynał Sekretarz Stanu w imieniu Ojca św. ogłosił list do biskupów włoskich „o robotnikach, udających się za granicę na zarobki". List ten zachęca księży biskupów do tworzenia po dyecezyach komitetów emigracyjnych dla pośredniczenia między proboszczami, których parafianie wychodzą na zarobki do krajów obcych, a instytucyami, udzielającemi informacyi emigrantom, jak np. biuro X. J. Jakóba Coccolo w Rzymie, albo tak zwana „Porada Kościelna" w Medyolanie. List kardynała podaje sposób zorganizowania działalności opiekuńczej nad emigrantami tak w dyecezyach, jak i w parafiach. W pięciu paragrafach programowych wskazano proboszczom ich obowiązki względem emigrujących z ich parafii; obowiązki te nie kończą się z chwilą wyjazdu emigrantów: oprócz szczegółowych informacyi, które proboszcz powinien dać odjeżdżającym, nabożeństwa, Sakramentów przy odjeździe, ma on nadto obowiązek utrzymywać z nimi korespondencyę, „dowiadując się o ich życiu na obczyźnie, warunkach, w jakich pozostają, dla zapobieżenia wszelkim wypadkom przy pomocy komitetu". Po powrocie „proboszcz ma obowiązek naprawić wszelkie szkody, jakie mógł wywrzeć w duszy emigrantów pobyt na obczyźnie", jak również przez obcowanie z tymi, którzy powrócili, dowiedzieć się o stanie emigrantów po za granicami kraju dla własnego i komitetu dyecezyalnego pożytku na przyszłość.

Organ Watykanu o wojnie włosko-tureckiej. „L'Osservatore Romano" ogłasza następujący komunikat: „Dość znaczna liczba dzienników, pragnących walczyć w obozie katolickim i niektórzy mowcy, duchowni i świeccy, poruszając kwestyę włosko-tureckiego konfliktu, przedstawiają ją jako wojnę, podjętą w imieniu i z poparciem religii i Kościoła. Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że Stolica św. nietylko nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za takie przedstawienie całej sprawy, ale przeciwnie, będąc obowiązaną znajdować się poza obrębem obecnego zajścia politycznego, gani tendencyjne przedstawienie sprawy zatargu i z tej przyczyny ubolewa".

Oświadczenie to było tem bardziej potrzebne, że znaleźli się nawet dygnitarze kościelni, którzy mówili z entuzyazmem o wyprawie włoskiej do Trypolitanii, a nawet dopatrywali się w niej czegoś podobnego do wypraw krzyżowych! W rzeczywistości jednak wojna ta może tylko zaszkodzić interesom religii, a może się skończyć bardzo smutno dla zjednoczonej Italii, marzącej o wielkich a łatwych zdobyczach w roku swoim jubileuszowym. Dziś już trzeba stwierdzić, że wojna ta nic przyniosła Włochom wawrzynów ani pod względem wojskowym, ani pod względem humanitarnym i cywilizacyjnym. Wobec tego przykre i śmieszne wywołuje wrażenie frazes bombastyczny, wygłoszony przed kilku dniami przez syndyka Nathana w rzymskiej radzie miejskiej, że dziś „cała Italia jest wystawą patryotyzmu, dzielności, organizacyi, siły, miarkowanej przez prawo i uświetnionej przez męstwo"! *N.*

Z Król. Polskiego. Piękne owoce działalności pasterskiej i społecznej. W „Miesięczniku Pasterskim Płockim“ zamieścił X. J. Lasocki treść art. p. n. „25 lat pracy w Albigowej“ (Nr. 30 „Gaz. Kośc.“ z r. b.) i dodał wiadomość o innym zacnym proboszczu, którą tu powtarzamy w skróceniu: „Przed jedenastu zaledwie laty do parafii liskowskiej, 5300 dusz obecnie liczącej, położonej w dekanacie tureckim, gub. kaliskiej, przybył gorliwy pasterz X. Wacław Bliziński. Zastał tam lud ciemny, biedny, z daleka żyjący od miast i środków komunikacyjnych, rozsiany na gruntach mało urodzajnych i licho uprawnych, a znany z nieszczególnej sławy w okolicy za swą skłonność do kradzieży i szkodnictwa.

Przy powitaniu gorliwy pasterz obiecał wytężyć wszystkie swe siły, aby parafianom „nietylko nieba, ale i chleba przymnożyć“.

Czy dotrzymał przyrzeczenie swoje — sądźmy już teraz, zaledwie po 11 latach pracy i poświęcenia.

Wzniesione przez poprzednika mury świątyni X. Bliziński wykończył, wymalował, w ołtarze i wszelkie utensylia zaopatrzył. Powiększył cmentarz kościelny, zbudował wikaryat i dom dla służby.

Wizyta tegoroczna biskupia — znalazła nabożeństwa i pieczę religijną prowadzone wzorowo.

Przed 11 laty było w liskowskiej parafii 87% analfabetów. Dziś przez kursa wieczorne, szkołę, biblioteczki, kilkaset egzemplarzy gazet ludowych, liczka analfabetów spadła aż do 27%, a wśród młodzieży do 9%.

Sklep rolniczy, początkowo szwankujący, dziś zarabia na czysto paręset rubli rocznie, w roku zeszłym sprzedał towaru za 8000 rubli, sprowadził 10 wagonów nawozów sztucznych i za 2 tysiące rubli narzędzi rolniczych.

Na 21 warsztatach tkackich wyrabiają płótna i tkaniny wełniane, rozchodzące się aż na Kaukaz. Obrót roczny wynosi dwadzieścia parę tysięcy rubli. Chłopiec po 3-ch letniej praktyce zarabia w ten sposób od 5 do 8 rubli tygodniowo.

Wprowadzono też wyrób zabawek, mający u nas przyszłość, gdyż za miliony rubli dotąd sprowadzamy zabawki z zagranicy.

Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa w ciągu pierwszych 9-iu miesięcy istnienia miała już obrotu 40.000 rubli

Straż ogniowa składa się z 3-ch oddziałów, rozlokowanych w różnych częściach parafii.

Maślarnia udziałowa, do której każda liskowska właścicielka krowy przynieść może mleko do odtłuszczenia na centryfudze.

Orkiestra, chór i teatralna trupa amatorska.

7 ochronek, utrzymywanych, prócz jednej, kosztem włościan, płacących rocznie od dziecka po 4 rb. W każdej od 40 do 60 dzieci.

Dom ludowy parafialny, kosztujący 11.000 rb. W wielkiej sali na parterze mieści się ochrona na 160 dzieci; wieczorem uczą się tam dorośli analfabeci; w dni świąteczne jest to punkt zborny parafian, tu odbywają się odczyty, jasełka, przedstawienia, zabawy. Obok sali wypożyczalnia książek, dalej sklep spożywczy, kasa oszczędnościowa i mieszkanie ochroniarki. Na piętrze mieszczą się warsztaty tkackie i zabawkarskie, oraz internat dla 10 chłopców tkaczy z Towarzystwa Opieki nad dziećmi. Dotąd dom ten jest własnością proboszcza — wkrótce ma być przepisany na Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.

Kąpiele i łaźnia ludowa. Opłata 5 kop. od dorosłego, 3 kop. od dziecka. Budynek ten kosztował z urządzeniem 2700 rubli, zebranych ze składek i zabaw i 600 rubli zasiłku od Towarzystwa Higienicznego.

Korzystając z paleniska, projektuje się urządzenie pralni i pieca do wypiekania chleba.

Ostatnim zamiarem X. Blizińskiego — to budowa całych typowych zagród włościańskich za umówioną niską cenę.

Notabene wszyscy pomocnicy proboszcza i kierownicy w tej olbrzymiej społecznej machinie — rekrutują się z odpowiednio wyrobionych sił miejscowych.

Dodać tu należy, iż wysyła się chłopców na naukę gospodarstwa i ogrodnictwa do Pszczelina, na kursa do Warszawy, udziela się na to zapomogi, sprowadza ogrodnika objazdowego, pod którego dozorem już zasadzono w parafii kilka tysięcy drzew owocowych. Wreszcie w samym Liskowie urządza się corocznie czasowe kursa gospodarskie.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żebyśmy z innych także parafii polskich mogli otrzymać podobne, bardzo pocieszające wiadomości! *X. P.*

Z Dalmacyi. W sprawie głagolicy. W ostatnich dniach października bawił w Rzymie nowomianowany biskup ze Splitu (Spalato) X. dr. Antoni Grivoic i był na posłuchaniu u Ojca św. i u Sekretarza Stanu kard. Merry del Val. Według informacyi kroackiego dziennika: „Obzor“, J. Św. Pius X. między innemi dotknął i kwestyi głagolicy. Ojciec św. nie występuje zgoła przeciw liturgii słowiańskiej, ale zaleca tylko, by w tej sprawie biskupi postępowali bardzo oględnie. Polecił też biskupowi Splitu by głagolicy nie rozszerzano tendencyjnie, ale by pozostała w liturgii tylko w tych kościołach, w których utrzymuje się dotąd na mocy odwiecznego zwyczaju.

Intronizacya tego biskupa odbyła się w Splicie 29. paźdz. Z tego powodu urządzono tamże 18. paźdz. wiec publiczny kroacki i uchwalono jednomyślnie rezolucyę, w której wiecownicy proszą, żeby biskup zerwał z dawnym zwyczajem i nie wydawał listów pasterskich jedynie w języku włoskim jak dotąd, ale także i po kroacku. Dyecezya bowiem splicka jest przeważnie słowiańską, a nadto obecnie język kroacki jest w Dalmacyi urzędowym. Obywatele spliccy spodziewają się zatem, że nowy ich Arcypasterz uczyni zadość ich słusznym życzeniom.

Z katolickich Łużyc. „Towarstwo swjateju Cyrilla a Methoda“ najważniejsze Stowarzyszenie katolickich Łużyczan, odbyło w ostatnich dniach walne zgromadzenie w Ralbicach. Pokazało się na niem, że Stowarzyszenie to jest mało czynne, że charakter połaci górnołużyckiej się zmienia, bo lud łużycki traci pobożność i że zanika wśród niego dawna prostota obyczajów Dzieje się to dlatego — mówiono — że organ ich Towarzystwa, pismo: „Katholski Posoł“ mało wspierają Łużyczanie piórem i groszem, gdy dawniej daleko lepiej było. bo mieli dzielnych pracowników na niwie ojczystej. Oprócz tego pisemka wydają Łużyczanie co rok kalendarz: „Krajan“ a w z. r. wydali nakładem Towarzystwa krótką historyę biblijną. Z obrad tego Stowarzyszenia dowiadujemy się zarazem, że obecnie jest tylko jeszcze 160 000 Łużyczan; tak bardzo stopnieli w morzu germańskiem, a z tych 160.000 jest tylko 20 000 katolików, resztę stanowią protestanci. *X. E. B.*

Ważne wykopaliska w Nazaret. Diarium Ziemi Świętej ogłasza pismo O. Prospera M. Briand, gwardyana w Nazaret, w którem ten uczony badacz w krótkim opisie przedstawia rezultaty swoich studyów i robót przy odkopywaniu bazyliki Zwiastowanie NP. Maryi w Nazaret. Podajemy opis ten w skróceniu i w własnym przekładzie. Jak podaje „Guide“ („Przewodnik“) O. Barnaby Meistermanna, stały tu kiedyś dwie bazyliki, jedna nad drugą pierwsza pochodziła z 4-go stulecia z czasów Konstantyna, druga z 12-go wieku, albo z czasów wojen krzyżowych. Z pierwszej epoki znajdują się jeszcze bardzo drogocenne pozostałości.

1-sze Święta grota z komorą, zwaną „anielską“, która jest przed nią i przedstawia mniej więcej małą bazylikę [illegible] wyższym kościele została szkoła oddzielona i tworzy monument w rodzaju św. grobu, albo podobny do grobowca Naj. Panny w Getsemani. Ten wyższy monument, pięknie wykończony, był podzielony na dwie nie-

równe części; ta część która stała nad świętą grotą, była na północnej stronie bocznej nawy, pomiędzy dwoma ostatnimi filarami.

Naprzeciwko był mur kościoła od kolumny do kolumny w formie półkola. To wszystko odkopano i znaleziono i zdaje się naprawdę, że to pochodzi z owych czasów.

Druga część, dwa razy dłuższa, która odpowiada kaplicy Aniołów, położona była w środkowej nawie, po lewej stronie wejścia sięgała do trzech ostatnich filarów. Spód tej kaplicy był 1.60 m. poniżej podłogi kościoła i schodziło się do niej po dwóch schodach, z których jedne były od wschodu, drugie od połuduiowo-wschodniej strony. Przed nimi są śliczne mozaiki z 6 go wieku, ze starym murem który je otacza.

2-gie Środkowe absydy, wykute w skale, z dwiema staremi cysternami.

3 cie. Zewnętrzne kwadratowe części absydy.

4-te. Część północnego muru.

5-te. Mur, pochodzący może z fasady kościoła krzyżowców.

6-te Być może także cała wewnętrzna część muru południowego.

Oto są wszystkie szczątki z pierwszej bazyliki. Co się zaś tyczy drugiej, odkryliśmy wszystko, co było potrzebne do poznania jej wysokości i całego rozkładu.

Drzwi znajdują się na swojem miejscu z progiem monolitowym, takie same znajdują się z prawej strony i część starel posadzki. Odkryto dalej całą niższą część muru fasady długości 30 m. Drzwi te stare bazyliki, są dzisiaj furtą w nowym konwikcie. Na pólnoc od wymienionego muru, okazują się fundamenta wieży z wieków średnich.

Gdy pielgrzym wszedł przez wyżej wymienione drzwi, zobaczył kościół o trzech nawach, z sześcioma kolumnami z absydami, obróconemi ku wschodowi. Przed środkową wznosiła się kopuła, wsparta na silnych filarach

Cała długość kościoła wraz murami wynosiła 75 m., szerokość wewnętrzna pomiędzy murami 25 m, a z bocznymi zewnętrznymi filarowi 30 m. Cały północny mur, dzisiaj jeszcze stojący, dochodzi od 2—5 m. wysokości; widać także podstawy pół filarów w formie krzyża, i jedną część, wystawioną wpół kole, który każe się domyślać, że tam było sanctuarium. Przy zachodnim narożniku znajdują się schody kręte, dobrze zachowane, prześlicznej roboty, z oknem osobnem.

Tuż obok, ku zachodowi, znajduje się u stropu północna boczna absyda w swojej pierwotnej wysokości przeszło 9 m. i wspaniałe okno okrągłe. To jest jedyne okno, które odnaleziono, ale już to jedno nam wystarcza, ażeby nas powiadomić, że gdy łuki kościelne zakończone były spiczasto, łuki u okien były okrągłe. Z innych absyd a mianowicie środkowej i południowej, zachowały się tylko fundamenta a także fundamenta południowego muru na całej długości, ale żadnego śladu filarów nie mogliśmy odnaleźć. Do tego wszystkiego, cośmy wyżej wymienili, podać należy bardzo piękne odkrycie, które w tygodniu dokonane zostało, (autor pisał 4 lipca b. r.), a mianowicie znaczny kawał starej posadzki z kościoła krzyżowców- z najpiękniejszą i najdelikatniejszą mozaiką; jest tu zwłaszcza czworobok, szczególnie dobrze zachowany, w którego środku znajduje się koło z czarnych, czerwonych i białych kwadracików złożone, a w niem krzyż z literą P. i z dwoma małymi krzyżami po obydwóch bokach. Na nagłówku był zapewne napis jakiś, który jest kompletnie zniszczony, u spodu widzi się linie z krzyżem Reszta podłogi jest biała, nieregularnie w kostki ułożona, z dwoma krzyżami, których jeden mały, drugi dość duży 0·30 m. z małymi krzyżykami po obydwóch swych bokach. To jest właśnie krzyż Ziemi Świętej, przynajmniej w swoim pierwotnym kształcie i wszyscy widzimy w tem odkryciu pewien dowód starości i prawa łacinników do tej bazyliki, a w szczególności do Ziemi Świętej, której herbem było zawsze pięć krzyżów.

To jest krótki i pobieżny opis wszystkiego, co dzisiaj można widzieć z dawnej bazyliki Konstantyna i z kościoła krzyżowców, dziś na nowo odbudowanego

Nadto muszę wspomnieć o pięciu wspaniałych kapitelach, które znaleziono obok kościoła w północnej stronie pod klasztorem, pod gruzami komory, która była wykuta w skale i znajdowała się pod starą grotą, co należy do rzeczy najbardziej zajmujących.

Komora i grota stanowią miejsce do zamieszkania, które mojem zdaniem pochodzi jeszcze z czasów św. Rodziny. Pielgrzymi mogą zwiedzać to stare mieszkanie i zobaczyć, jak za dawnych czasów żydowskich wyglądały mieszkania.

W końcu odpowiadam na pytania, które z wielu stron mnie dochodzą, czy jeszcze jest dużo rzeczy do odkrycia? Zapewne, jest jeszcze dużo i kto wie, jakiego znaczenia, najlepszym dowodem jest mozaika, w tych dniach w kościele odnaleziona.

Wielu jeszcze zapyta się, dlaczego dotąd nie uczyniłem najmniejszej wzmianki o świętym domu w Loreto. Otóż ten nie mógł się gdzieindziej znajdować, jak przed św. grotą i ponad miejscem, którą nazywamy „anielską kaplicą". To jest miejsce, gdzie w r. 1620 Tomasz z Nawary i Jakób Bendome tego domu fundamenta odnaleźli, jak opisuje Quaresmus.

Ale po wybudowaniu obecnego kościoła w r 1730 i środkowych schodów, które prowadzą do miejsc świętych i dwóch innych, po których wchodzi się na chór, wszystko zostało zakryte, a łuk, który podtrzymuje wysoki ołtarz, został postawiony na przeciwko fasady groty.

Kongres Maryański w Przemyślu.

Odczyt p. Teodora Jeske-Choińskiego wygłoszony na tym kongresie dnia 27 sierpnia.

(Dokończenie).

Ostatecznym rezultatem romantyzmu francuskiego była zupełna anarchia pojęć, poglądów i uczuć, czyli dekadentyzm w literaturze i w życiu, podlany cuchnącym sosem neurastenii i zgniłego pesymizmu Beaudelaire'a i jego szkoły.

Wszystkie te cechy znamienne romantyzmu francuskiego i jego zwyrodnienia odnajdujemy w naszym neoromantyzmie, czy modernizmie. By go dopełnić, trzeba jeszcze do tej miksturу dodać strzępy mądrości Fryderyka Nietzschego, co przewartościował w swojem mniemaniu wszystkie istniejące wartości, dalej ponury zgrzyt bezlitosnego pesymizmu skandynawskiego, w końcu głuchą rozpacz pesymizmu rosyjskiego, wylęgłego w katordze w brudnych szynkach.

Nie trudno się domyślić, co się z takiej mikstury musiało wyłądz. Literatura bez Boga i bez Ojczyzny, bez świętego ognia i obowiązku, literatura zblazowanych estetów, lub chorobliwych neurasteników, zdechlaczków bez męskiej siły i wysokiego lotu, literatura chorych z lubieżności płciowej zmysłów, literatura zgrzytów, jęków, lamentów, bluźnierstw i erotomanii.

Miał, chciał być nasz neoromantyzm dobroczynną, orzeźwiającą reakcyą przeciw rosnącemu zmateryalizowaniu narodu, a był bezwolnym neurastenikiem, bezsilnym sceptykiem i pesymistą, niezdolnym do wydobycia z siebie pełnych, dźwięcznych tonów, dodatnich haseł.

Miał, chciał nasz neoromantyzm stworzyć nowe ideały, do których tęsknił i opluł wszystkie ideały ludzkie zjadliwą śliną dekadenckiego pesymizmu.

Miał, chciał nasz neoromantyzm szukać nagiej duszy, a zamiast zstąpić do głębi duszy i wydobyć z niej to, co jest w niej idealnego, pięknego, ku pokrzepieniu nieszczęśliwego narodu. grzebał się w halucynacyach i wizyach stanów psychopatycznych.

w cuchnących brudach chorych zwycięstw, w „opęlanej alkoholem monomanii erotycznej“ (Berent „Próchno“).

Ani jednej dodatniej, podnoszącej ducha i serce myśli nie rzucił w duszę swojego pokolenia, ani jednego dobrego słowa nie dał swojemu narodowi.

Wniósł on wprawdzie do naszej literatury cały splot nowych pojęć i sposobów artystycznych, jako to: nastrojowość, symbolizm, muzykalność słowa, ale cóż nam, narodowi pokonanemu, po takiej jubilerszczyźnie literackiej? Nam potrzeba nie cacek, nie błyskotek artystycznych, nie nastrojów nowych, nieznanych dawniejszym pokoleniom dreszczów, lecz literatury zdrowego ducha, zdrowego serca, zdrowego ciała, podniosłych uczuć i gorącego słowa wiary i nadziei w jaśniejszą przyszłość, nam trzeba nie subtelnych majstrów przewykwintnej formy, lecz potężnych rzeźbiarzów oczyszczonego, odrodzonego ducha narodu.

Zapomniał o tym duchu narodowym, o tradycyach narodu nasz neoromantyzm, a nietylko zapomniał o nich, lecz odwróciwszy się od nich wprost, z wyjątkiem jedynego Wyspiańskiego, rozmyślnie, z całą świadomością, z pogardą, za co zasłużył słusznie na rychłą a zapomnianą mogiłę.

Przyszła rewolucya socyalistyczna w Rosyi i Polsce i zmiotła brutalną ręką żywiołowej siły wszystkie symbole, nastroje, wizye, newrozy, charłactwa, naszego neoromantyzmu czy modernizmu, jak zmiata wicher zwiędłe liście.

Niechby sobie spoczywał ze swoimi zgrzytami, symbolami, nastrojami, wizyami, histeryami, newrozami, szlochami, dekadenckimi, ze swojem charłactwem duchowem, moralnem i fizycznem w cieniach bezpowrotnej przeszłości, niechby ślady jego niefortunnych eksperymentów, zanieczyszczające dotąd naszą nowoczesną powieść, nowellę i nasz teatr, znikły, jak najprędzej, a miejsce ich niechby zajęła nowa, odrodzona, czysta, natchniona literatura polska, coby wypisała na swoim sztandarze **a d a s t r a s u r s u m c o r d a**...

Tow. Domu zdrowia dla kapłanów katol. w Zakopanem.

Tutejsze „Towarzystwo Domu zdrowia dla Kapłanów Katolickich“, założone przez ś. p. X. prałata P. Wawrzyniaka, o którym już wspominała Gazeta Kościelna kilkakrotnie, bardzo pięknie się rozwija. Z powodu braku (w willi: „Księżówka“ zwanej) pomieszczenia dla więcej, niż 40 Księży równocześnie postanowiła rada nadzorcza Tow. przybudówkę do willi murowaną I-piętrową, co ma nastąpić w r. 1912 Członkowie zgłaszają się raz po raz nowi do Towarzystwa. Do członków 819 z 1077 udziałami z r. z przybyło w b. r. 125 nowych członków, czyli razem liczy Towarzystwo obecnie 944 członków, księży zaś, którzy dłuższy lub krótszy czas gościli w b. r w Księżówce, było do 31 paźdz. 199. Na czele tych księży-gości stał hetman „Księżówki“, przezacny X. Radca Jan **J a n a s**, były dziekan i proboszcz ze Sławu w Poznańskiem, który sam nietylko jest duszą domu, ilekroć do niego przybędzie, ale i największym jego dobrodziejem, bo zgłosił dotąd i zapłacił gotówką 60 udziałów (50 koron każdy udział), ale nadto i fundacyę uczynił dla utrzymania WW Sióstr Rodziny Maryi, prowadzących ekonomię domową w Księżówce. Obecnie zamieszkuje „Dom Zdrowia“ tylko 5 księży i 2 kleryków, jako w czasie posezonowym, ale na miesiące zimowe napływają już liczne zgłoszenia, zwłaszcza na okres czasu Bozego Narodzenia. Bo też „Księżówka“ za umiarkowaną opłatę daje gościom swoim wszystkie wygody, jakich od Sanatoryum słusznie wymagać można. Oprócz wytchnienia w górskiem powietrzu ma się tu przedewszystkiem towarzystwo kapłanów z różnych dyecezyi polskich i to kapłanów zacnych, uczonych i doświadczonych, co dla księży młodych zwłaszcza, niepospolitego jest znaczenia, nadto w „Księżówce“ podczas sezonu bywają i aktualne bardzo wykłady, dyskusye, pogadanki itd. już to naukowe, już z dziedziny duszpasterstwa, licznie uczęszczane, które w b r ogólną cieszyły się aprobatą, a spodziewać się można, że i niemały przyniosą pożytek Przytaczamy tu tematy niektórych z tych pogadanek:

1. O Lourdes referował X Prof. P. i ze łzami w oczach pokazywał palce u ręki, ongi pokrzywione, a tamże uzdrowione nagle. (Ogólne poruszenie)

2. O widowiskach pasyjnych w Oberammergau referował X. kał. Jeż z Krakowa. Dalsze wykłady były na tematy

3. Jak ma kapłan poza Kościołem pracować nad oświatą ludu;

4. o popieraniu pism i gazet katolickich;

5. sprawozdanie ze zjazdu słowiańskiego w Welehradzie, ref. X prof. B.

6. Jak wyprawiać lud na obczyznę na czasową pracę i zarobek

7. Czem są spółki i banki dla społeczeństwa? Referował Patron X. Stanisław Adamski z Poznania

8. Stowarzyszenia chrześcijańskich robotników w Niemczech i w Poznańskiem refer. Patron X Arkadyusz Lisiecki z Poznania.

9. O wychowaniu dzieci przed pójściem do szkoły, ref X. A Ludwiczak z Poznańskiego (Ogródki — gazetka ilustrowana dla dzieci, którą wydaje tenże X. Ludwiczak w Ostrowie w Poznańskiem).

10. Praca nad inteligencyą; ref X. Prof. dr. J. Łabuda z Przemyśla.

11. Stosunki kościelne i społeczne na Bukowinie, a szczególnie w Czerniowcach, ref. X kat. L. Schweiger z Czerniowiec.

12. Jak starać się o zdrowie, — czem jest gruźlica — jakie szkody wyrządza pijaństwo, alkohol — ref. dr. med Gantkowski, lekarz semin. duchow z Poznania — wreszcie

13. oprócz innych pomniejszych była jeszcze w b. r. pogadanka na temat: „jakich używać podręczników do nauki dzieci i do kazań?“

Tak więc „Księżówka“ zakopańska przyczynia się nietylko do pokrzepienia sił fizycznych, ale i korzyści moralne swym członkom przynosi. Jużto przyznać trzeba, że sama myśl, aby w jednem centrum skupiać Księży polskich różnego wieku, stanowiska, i z różnych dyecezyi, za bardzo zbożną i za szczęśliwą uważać należy. Tu też wydała ona już niejedną dobrą myśl i pobudziła do niejednej akcyi, a da Bóg i dalej owoce dobre przynosić będzie. Ktoby chciał się zapisać do tego Towarzystwa, które rekomendacyi osobnej zgoła nie potrzebuje, zechce się zgłosić wprost pod adresem.

„**T o w a r z y s t w o D o m u z d r o w i a d l a K a p ł a n ó w K a t o l i c k i c h w Z a k o p a n e m, w i l l a „K s i ę ż ó w k a“**.

X. E. B.

Z praktyki parafialnej.

W sprawie metryk dzieci legitymowanych.

Zbyt często obiegają po świecie „testimonia ortus et baptismi“ dzieci legitymowanych per subsequens matrimonium, sporządzone w sposób niewłaściwy Zazwyczaj albo na czele, albo w rubryce „pater“. lub przy końcu wypisuje się: „qua pater naturalis se declaravit“ i t. d, lub jeszcze gorzej po polsku: „jako ojciec naturalny i t. d“.. Wreszcie na ostatku czytamy dopisek: „proles haec legitimata per subsequens matrimonium, initum vel contractum die . . anno . . .

Cui bono wypisuje się to wszystko w świadectwie, które 1-sze wypacza myśl i zamiar ustawy o legitymowaniu dzieci, 2-gie wyrządza wielką przykrość niewinnemu dziecięciu, 3-cie obniża powagę i wprost zniesławia rodziców a nie rzadko dziadów i babki wobec własnych dzieci i wnuków?! —

Wystawiciele takich świadectw zasłaniają się tem, że świadectwo winno być wiernym wypisem z ksiąg. Błąd ich pochodzi stąd, że nie rozróżniają wypisów czyli ekstraktów od świadectw.

Wypis czyli ekstrakt z ksiąg wystawia się zazwyczaj na żądanie odnośnych władz w sprawach spadkowych lub heraldycznych. W nich, na wzór ekstraktów tabularnych, wypisuje się dosłownie z ksiąg tak, jak tam zapisano. Testimonia zaś ortus et baptismi mają tylko stwierdzić: dzień i rok urodzenia i chrztu

św., religię, płeć, imię chrzestne dziecięcia, imię i nazwisko rodziców. Pod tym względem nie wolno samowolnie nic zmieniać ani też dodawać jak: tytułów, szlachectwa i t. p. Wszelkie zmiany i dodatki zarządzają władze za pośrednictwem Konsystorzów.

Co się zaś tyczy rubryki „thori", to już ustawa przewidziała i unormowała sposób legitymowania przez samych duszpasterzy bez pośrednictwa innych władz. Ufając nam, że nie będziemy popełniali nadużyć, ustawa miała na celu zasłonięcie od niesławy nietylko niewinne dziatki, ale też rodziców, którzy naprawili zło per subsequens matrimonium, a dziecię tem samem stało się proles legitimorum parentum. Świadectwo więc, w którem napisano w odnośnej rubryce „illegitimi thori", bezsprzecznie wypacza intencye ustawodawców i zniesławia rodzinę w kilku pokoleniach.

W jakiej więc formie powinno się wystawiać świadectwa dzieci legitymowanych per subsequens matrimonium? Oczywiście w takiej samej, jak dzieci legitimi thori. Co najwyżej, pozwoliłbym skrupulatom zamiast legitimi napisać legitimorum parentum, wszelkie zaś inne dodatki, wskazujące na nieślubne pochodzenie dziecięcia, powinny odpaść ze świadectwa. Różnicę tę wyrażenia, zrozumiałby tylko kapłan, któremu troskliwość pasterska nie pozwoliłaby z wiadomości tej uczynić nieroztropnego i niechrześcijańskiego użytku.

Przy tej sposobności pozwalam sobie zwrócić uwagę czcigodnych Współbraci jeszcze na inną niewłaściwość przy wpisywaniu do metryk i wydawaniu świadectw ortus et baptismi. Zdarza się nierzadko, że lubo rodzice dziecięcia są ślubni, jednak jedno lub drugie jest samo illegitimi thori, na co wskazuje zapis filius N. (tylko matki). Czy nie lepiej w tych wypadkach wpisać tylko imię i nazwisko ojca lub matki bez dodatku, jak się zwali ich rodzice?.. Postępując inaczej, zniesławia się babki, gdy tymczasem współwinny dziadek ukrywa się bezkarnie. I taka to plama rodzinna przechodzi niepotrzebnie na trzecie, czwarte i dalsze pokolenia. W starych metrykach zapisywano tylko imiona i nazwiska rodziców prolis a opuszczano dziadków i babki. Nie przeczę, że lepiej jest i tych wpisać, ale pod warunkiem, że byli legitimi conjuges. W ogólności sądzę, że tak roztropność pasterska, jak miłość chrześcijańska radzą pomijać w metrykach i świadectwach to wszystko, co nie wychodzi in bonum prolis. Nie wolno nam kłamać, ale wolno i należy niekiedy, jak w przytoczonych wypadkach, przemilczeć to, czego nie potrzebują wiedzieć niezainteresowani.

P. T. XX. Pastoralistów i Kanonistów proszę wziąć pod rozwagę powyższe wywody i je albo zaaprobować, albo wyprowadzić z błędu autora i czytelników. *X. S. K.*

Dopisek redakcyi. Według Gassner'a „Handbuch der Pastoral" II., 1, str. 225 wolno w takich wypadkach wystawiać świadectwa chrztu, stwierdzające, że dziecko, urodzone dnia... roku... jest synem lub córką NN, i żony jego NN. — bez dodatku, czy jest ślubne czy nieślubne.

Bibliografia.

X. Dr. Szydelski, *Początki chrześcijaństwa, Studyum historyczno-krytyczne,* Warszawa 1911, str. XXI + 322.

Trzy główne obozy ścierają się dzisiaj z sobą o genezę najważniejszego w historyi zjawiska, o początki chrześcijaństwa. Jeden, na którego czele stoją Drews, Kalthoff, Loman, von Manen, a u nas Niemojewski, przyjmuje z góry, że opowiadanie o Chrystusie jest legendą, że główna treść religii naszej wyrosła na gruncie mitologii pogańskiej. Drugi obóz, mniej radykalny, uznaje wprawdzie w Jezusie z Nazaretu postać historyczną, oraz broni w zasadzie wiarygodności najstarszych źródeł chrześcijaństwa, ale odmawia bóstwa Zbawicielowi i przeczy Jego cudom, zwłaszcza zmartwychwstaniu, a z dokumentów staro-chrześcijańskich przyjmuje tylko to, co sprzyja pewnym hipotezom. Tak czynią Harnack, E. Forster, Clemen, Jeremias, Sabatier i wielu innych protestanckich teologów, zarażonych jadem liberalizmu. Do trzeciego obozu należą prawowierni badacze katoliccy. Patrząc na kolebkę chrześcijaństwa przez pryzmat tradycyi kościelnej, wykazują oni, że życie, nauka i czyny P. Jezusa, przedstawione w autentycznych księgach N. T., noszą na sobie nadprzyrodzone piętno boskości, tudzież że to przekonanie istniało pośród chrześcijan, jak świadczą zgodnie pisma apostolskie, od samego początku.

X. Szydelski zamierza wykazać w swej książce, jak bezpodstawne są hipotezy skrajnych i liberalnych krytyków początków chrześcijaństwa, jak przeciwnie niewzruszone są dowody, na których opierają swe tezy uczeni katoliccy. W tym celu rozbiera szczegółowo najdawniejsze źródła historyczne, rozpoczynając od pism Tertuliana, a kończąc na Ewangeliach. Ogranicza zaś swe badania do dwóch pierwszych wieków, gdyż sądzi słusznie, „że dwa wieki istnienia wystarczają w zupełności do rozpoznania początków, nawet tak wielkiego dzieła, jak chrześcijaństwo" (str. XIX.). Chrześcijaństwo, przedstawione w pismach Tertuliana, posiadało tę samą regułę wiary, te same Sakramenta i tę samą hierarchię, które dziś istnieją w Kościele. Tak zwany fragment Muratori'ego (str. 19 i nn.), ułożony około dwóchsetnego roku, stanowi cenne świadectwo na korzyść naszego kanonu ksiąg świętych N. T. Podobnie dzieła Ireneusza i slawny nagrobek Abercyuszów (str. 45 i nn.) wykazują, że chrześcijanie owych czasów „wierzyli tak samo, jak my, że mieli ściśle określone prawdy wiary i zasady życia, że stanowili osobny organizm" (str. 52). Nie inaczej głoszą pisma Apologetów, a mianowicie Kwadrata, Justyna, Tacyana, Atenagorasa i Teofila z Antyochii, tudzież ojców apostolskich: Klemensa, Ignacego i Polikarpa. Odkryta 1875 r. Didache, czyli Nauka dwunastu Apostołów, pochodząca prawdopodobnie z końca I. wieku, stanowi również znakomity dokument pod tym względem. Wreszcie tak Listy i Dzieje Apostolskie, jak i cztery Ewangelie, przypieczętowane krwią swoich autorów, pouczają nas, że w okresie pierwszej generacyi chrześcijaństwa istniała określona wiara, sakramenty i władza" (str. 146), że Jezus Chrystus dowiódł słowem i czynem swego mesyańskiego posłannictwa i swego bóstwa.

Taka jest osnowa sześciu pierwszych rozdziałów „Początków chrześcijaństwa". Dwa dalsze i ostatnie są wprost skierowane przeciw krytykom postępowym. Siódmy zwalcza tych, którzy pod pozorem interpolacyi odrzucają wiele tekstów z Ewangelii, Listów Pawłowych i Dziejów Apostolskich, a nadto odmawiają wszelkiej wiarygodności opowiadaniom ewangelicznym o cudach i nauce Jezusa, albo upatrują w religii chrześcijańskiej odmianę czy zlepek religijnych pojęć żydowskich, greckich, rzymskich, egipskich, babilońskich, asyryjskich, perskich i indyjskich. W ósmym rozdziale zajął się autor panem Andrzejem Niemojewskim, który w dziele p. n.: „Bóg Jezus" silił się na udowodnienie awanturniczych twierdzeń, że Jezus — to księżyc, czyli syn Słońca, najwyższego Boga w Ewangelii Łukasza; że Marya — to Maja, matka Hermesa, lub Maja, bogini indyjska, matka boga ognia, Agni; że Apostołowie — to „zdeplasowani bogowie" itp.

X. Szydelski włożył niezawodnie wiele pracy w swe dzieło: z jednej strony musiał badać źródła staro-chrześcijańskie, a z drugiej śledzić i oceniać pisma tych, którzy w całości lub w części chcą podkopać ich znaczenie. Ale żmudna praca sowicie się opłaciła. Mamy przed sobą dobrze udokumentowane „Studyum historyczno-krytyczne" nad podstawami wiary katolickiej — książkę, wcale pożyteczną dla każdego kapłana, a bardzo pouczającą dla wykształconych osób świeckich, które bez uprzedzenia szukają prawdy religijnej lub chcą się utwierdzić w swej wierze! Za to należy mu się uznanie i wdzięczność.

Z wielu zalet dzieła podniosę, obok dogmatycznej poprawności i jasności w przedstawieniu rzeczy, powagę i spokój w krytyce hipotez przeciwników. Tylko przy Niemojewskim — czemu się wcale nie dziwię — użył autor nieco ostrzejszych wyrażeń. Musiało go zaboleć, że Polak podeptał w „Bogu Jezusie" z taką lekkomyślnością najdroższe katolickiemu sercu świętości. Chociaż tedy przyznał Niemojewskiemu pewne dodatnie przymioty literackie, to jednak nie wahał się także otwarcie powiedzieć, iż jego „Książka wygląda na parodyę pracy

naukowej" (str. 302), a w innem miejscu rzucił mu w oczy pytanie: „Śmiać się, czy płakać wobec takich odkryć naukowych?"

Może jednak za mało uwzględnił X. Szydelski aktualną hipotezę modernistów, zwłaszcza Loisego, że Chrystus nie zamierzał założyć Kościoła jako społeczności, któraby trwała przez długie wieki, bo w Jego myśli królestwo boże miało niebawem nadejść razem z końcem świata, ludzież że pierwsi chrześcijanie, wyczekując z początku rychłego sądu ostatecznego, połączyli się w widzialny Kościół dopiero wtedy, gdy zapowiadany koniec świata nie nadchodził. Nadto sądzę, że „Słowo wstępne" (str. V—XXI) nie jest w całości należycie dostosowane do właściwego przedmiotu dzieła. Wstęp powinien być wprowadzeniem i przygotowaniem do tego, co czytelnik w książce znajdzie. Tymczasem „Słowo wstępne", w którem autor zajmuje się przeważnie monizmem Haeckla, nie odpowiada temu celowi: monizm godzi nie tylko na chrześcijaństwo, ale na każdą w ogóle religię. Mojem zdaniem należałoby raczej to, co autor zamknął w „Zakończeniu", umieścić — z pewnemi oczywiście zmianami — na początku. Są to jednak rzeczy podrzędne, które nie zmieniają istotnej wartości cennych „Początków chrześcijaństwa".

X. Wais.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 22. b. m. wygłosi X. Prałat Lenkiewicz, lekcyę próbną »O uczynkach dobrych i zasługujących.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeznaczeni na posady ekspozytów: X. Józef Bodarski były katecheta szkoły ludowej w Bóbrce do Nowosławiec ad Buczacz, X. Bernard Więtoń, Zak. Braci Mniejszych (Bernardynów) do Chodaczkowa Wielkiego.

Urlop otrzymał X. Nestor Szukalski, kooperator przy kościele św. Anny we Lwowie i wyjechał do Munchen-Gladbach dla zapoznania się z organizacyą tamtejszych stowarzyszeń katolickich.

Stopień doktora teologii otrzymał w uniw. lwowskim X. Ignacy Grabowski, prefekt semin. duch.

Dyecezya krakowska.

Administracyę osieroconej parafii w Zielonkach objęli OO. Reformaci z Krakowa.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zielonkach i Zakrzowie ogłoszony z terminem trwania do 15. grudnia b. r.

Dyec. przemyska.

Stopień doktora teologii otrzymał w uniw. lwowskim X. Franciszek Czyżewicki, sekretarz biskupi w Przemyślu.

KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
we Lwowie.

Sprostowanie.

W Gazecie Kościelnej Nr. 46 z r. b. na str. 567 odnośnie do ogłoszenia Kalendarz **„Królowa Korony Polskiej"** ma być „Cena ogromnie nizka tylko **60 hal.**", (a nie jak wydrukowano 40 h.) następnie „porto 1 egzempl. pod opaską **30 hal.**", (a nie jak wydrukowano 90 hal.).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)